



1019.

MARIA CZANERLE

RADA ZAKŁADOWA

Obrazek sceniczny



N. k. al
122

Nakładem Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce

Warszawa

Al. Przyjaciół 9

1947

UDZIAŁ BIORĄ:

Przewodniczący Rady Zakładowej

Sekretarz Rady Zakładowej

Robotnicy i robotnice

Delegacja zagraniczna.



Copyright 1947 by „Komisja Centralna Związków Zawodowych“
Warsaw, Poland.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone przez Komisję Centralną Związków Zawodowych w Polsce.

W lokalu Rady Zakładowej. Przy biurku siedzi przewodniczący. Obok przy stole sekretarz.

Przewodniczący

(odkłada słuchawkę telefonu)

Znów z tą delegacją. Zwariować można. Od miesiąca straszą nas, że przyjadą. Ile razy można zapowiadać przyjazd jednej i tej samej delegacji, nie narażając się na ośmieszenie? Rozumiesz, ludzie czekają, starają się przedstawić od najlepszej strony, często zaniedbują swoje obowiązki, by nie oddalić się od warsztatu — a ci sobie kpią. Wiesz, co postanowiłem? Zawiadomię dyrektora, jak przybędą na miejsce. A z kierownikami oddziałów, co zrobić, jak myślisz?

Sekretarz

Trzaby uprzedzić. W razie czego do nas mieć będą pretensje. A co to właściwie za delegacja? Z Warszawy?

Przewodniczący

Nie... Zagraniczna jakaś. Z Ameryki. Z prasy, zdaje się.

Sekretarz

Hm... Ciekaw jestem, co się im w naszej fabryce spodobało, że się tak na nas zawzięli...

Sekretarz

Wiadomo. Demokracja w nowym stylu. Jesteśmy największą fabryką w najbardziej fabrycznym mieście. Taka fabryka, jak nasza — to puls, namacasz, zbadasz i już wiesz, co się dzieje w całym ciele.

Sekretarz

A co ich to właściwie obchodzi?

Przewodniczący

Zrozum jedną rzecz: od stanu, w jakim znajduje się nasz przemysł, zależy już dziś w oczach tych panów opinia o nas... Czy jesteśmy państwem silnym, gospodarczo i społecznie zorganizowanym, czy też... Jak sądzisz, a może naprawdę dziś przyjadą? Gdybym wiedział napewno, należałoby jednak dać znać...

(mechanicznie, z niepokojem patrzy raz po raz na zegarek)

Za parę chwil zaczną się tu schodzić na codzienne sądy boże. Ludzie żądają od nas cudów, a my nie rozporządzamy nawet środkami, by zaspokoić ich minimalne potrzeby. Zastanawiam się czasami nad tym, czym my właściwie jesteśmy? Jak określić ten zakres kompetencji, które fabryka składa w nasze ręce? Normalnie bywa tak, że człowiek ma swój zawód i żyje spokojnie. Ksiądz to ksiądz. Sędzia to sędzia. Nauczyciel to nauczyciel. A tu wypada być w jednej osobie księdzem i niańką, nauczycielem i sędzią, dyrektorem, majstrem, gospodynią i diabli wiedzą, czym jeszcze. Trzeba ich jednak zawiadomić, niech się nie oddalają.

Sekretarz

A co im pokażemy?

Przewodniczący

Przedziałnie obu systemów, francuską i angielską, tkalnię, wykończalnię...

Sekretarz

A może by zaprowadzić ich do świetlicy... pokazać żłobek, przedszkole, szkołę zawodową, warsztaty rzemieślnicze...

Przewodniczący

Zależy od tego, czym się zainteresują. Jeżeli nastawieni są na zaznajmienie się z naszą produkcją, to wątpię, czy zechcą tracić czas na żłobki i przedszkola.

(wchodzi robotnik)

Robonik

Towarzyszu Hanusiakiewicz...

Przewodniczący

(przerywa)

Poczekajcie chwilę. To pójdziesz, Palusiak, i zawiadomisz kierowników oddziałów. Niech będą gotowi na wypadek, jeśli...

(Palusiak wychodzi. Przewodniczący podnosi słuchawkę)

Zarząd Centralny? Dajcie Biuro Zakupu. Tu P. Z. P. B. nr. 1. Mówi Hanusiakiewicz. W sprawie skrzyń. Dyrekcja zamówiła tydzień temu... Dlaczego nie przysłano? Marnuje się nam przędza, owijamy w chodniki... Koniecznie dzisiaj. Wprost do pakowni. Owszem, przyjmą i pokwitują.

(kładzie słuchawkę. Do robotnika)

W jakiej sprawie?

Robonik

Względem karbidu przyszedłem. Szwejsować trza maszyny. Tylko na obrączkowej cztery pęknięcia. Bez łożu daleko nie pojedziesz. Wstrzymałem prząśnice.

Przewodniczący

Mówiłem z dyrektorem. Polecił Karbowskiemu dzisiaj przywieźć. Wstąp do Karbowskiego, jak nie załatwił, wrócisz do mnie. Poszedłbym z tobą, ale nie mogę... czekam na delegację.

(robotnik idzie ku drzwiom. Jednocześnie wchodzi pięć osób: szewc w fartuchu z parą damskich pantofli uwiązanych z tyłu, trzy kobiety, z których jedna trzyma w ręku damskie buty z cholewami, druga w podnieceniu wysuwa się naprzód, trzecia przygnębiona stoi na uboczu obok chłopca 14—15-letniego)

Szewc

My tu, towarzyszu Hanusiakiewicz, całą delegacją...

(robotnik obrzuca ironicznym spojrzeniem „delegację“. Wychodzi)

Kobieta

(podniecona)

To już mnie pozwólcie przedstawić, jak było... Poszkodowana jestem...

Szewc

Co to, to nie, szanowna obywatelko. Demokrata jestem, ale w delegacji z babami wolę polegać na własnym języku. Tak już mam charakter.

(telefon dzwoni)

Przewodniczący

(przez telefon)

Słyszałem. Nie, jeszcze ich nie ma. Przyjadą, to będą. A co chcecie, żebym zrobił? Wybaczcie, ale nawet wyznanie miłosne, słyszane po raz dwudziesty piąty, mniej działa, niż kiedy się je słyszy pierwszy raz... Możliwe.

(kładzie słuchawkę. Do obecnych)

Wy czego tak... gromadą... Mówcie, byle krótko... Za parę chwil ma przyjechać delegacja... Najlepiej niech jeden mówi...

Szewc

To powiem krótko jak było. W zeszły czwartek przynosi obecna tu Wawrzyniakowa parę butów do reperatury...

Kobieta

(podniecona, przerywa)

Nie buty, a oficerki!.. Cztery tysiące zapłaciłam zeszłego roku...

(przewodniczący gromi ją wzrokiem).

Szewc

(podchwyciwszy spojrzenie przewodniczącego):

Nie przerywaj, jak mądrzejsi od ciebie mówią. Przyjąłem te buty osobiście i naznaczyłem jej termin za tydzień...

Kobieta

(podniecona, przerywa)

To właśnie dzisiaj. Przychodzę z pieniędzmi, a butów nie ma... Same uciekły...

Szewc

Babskie gadanie, dopiero co napoczęli beczkę, a ta już ze dna łapie. Wedle porządku musi być. We czwartek załtem za obecną tu Wawrzyniakową przylazł do warsztatu ten oto obywatel. Jaki miał interes, nie wiem, najpewniej spodobała mu się Wawrzyniakowa...

Kobieta

(podniecona)

Widzieliście... bezczelność!... Od smarkaczów mi będzie przygadywał, jak gdyby na coś lepszego już stać mnie nie było!...

Przewodniczący

(zniecierpliwiony)

Jeszcze słowo od rzeczy, a wszystkich wyproszę...

Szewc

Z babami zawsze tak... Sprawę załatwili, Wawrzyniakowa wyszła, a w pół godziny potem przychodzi ten sam obywatel i melduje, że przyszedł po buty, bo się matka rozmyśliła, że jeszcze ponosi, że niby za wcześniej zelować oddała... A no... sprawa zwyczajna. Znoszenie obuwia do gołej piętki weszło u nas, że tak powiem, w modę. W dodatku wszyscy widzieli kawalera w towarzystwie klientki...

Kobieta

(podniecona)

W towarzystwie!... Za mną się przyplątał!...

Szewc

Na jedno wychodzi, a moje powiedziane inteligentnie. Krótko mówiąc, buty oddałem niby — symusiowi, a dziś przychodzi klientka... Trza było sprawę wysledzić. Jeden z moich chłopców znał przypadkiem obywatela. — Karasiowej syn — powiada.

(Karasiowa płacze).

Złapałem, przyparłem do muru, okazuje się, że do spółki z Kasprzakiem Anłosiem sprzedali, na szczęście — nie daleko.

(wskazując kobietę z butami)

Kolasínska kupiła...

Kobieta

(podniecona)

Nie wiedziała niby, że kradzione!.. Jaka chytra!.. Cztery tysiące zapłaciłam, a ona za tysiąc kupiła!..

Szewc

Wszystko się wydało...

(uderzając się w głowę)

Bywają głowy, co siedzą na zydłu, a rozumu w nich i na fotel starczy. Sąd i na pół roku miałby dość roboty, a szewski łeb za pół dnia się uporał. Teraz tylko waszego orzeczenia czekamy, bo Kolasińska chłopcom za buty zapłaciła, a oni pieniądze przepuścili.

Matka

Niemcy go tego nauczyli... Dobry był chłopiec, posłuszny, do nauki chętny... Ojciec w jego latach już w fabryce pracował, a ten odkąd z Niemiec wrócił, włóczy się bez pożytku... Żyłby ojciec, możeby kijem naprawił, a ja... sił już nie mam...

(płacze)

Przewodniczący

(patrzac wnikliwie na chłopca)

A uczyć się chciałbyś?

Chłopiec

(niskim głosem, nachmurzony)

Można spróbować.

Przewodniczący

Spróbujemy. Pójdiesz do naszej szkoły. Na majstra cię wyuczają lub na inżyniera. Od ciebie będzie zależało. Wiesz, gdzie mieści się szkoła?

Chłopiec

Co mam nie wiedzieć? Przy świetlicy. Dawno tam chodzę...

Przewodniczący

Chodzisz? Do szkoły? A matka mówiła...

Chłopiec

Nie matka o mnie nie wie... Nie do szkoły, a na zajęcia praktyczne. Pozwalali się przyglądać, jak montować maszyny...

Przewodniczący

Hm...

(pisze coś na biurku, podaje matce kartkę)

Idźcie z tym do dyrektora szkoły. Niech się chłopak uczy, jak ma chęć.

(do chłopca)

A ty, młody człowieku, po nauce przychodź do mnie. Porozmawiamy, zgoda?

Chłopiec

Spróbuję.

(wychodzą oboje z matką)

Przewodniczący

(do kobiety z butami)

Buty oddajcie Wawrzyniakowej, a pieniądze wam zwrócimy. A na drugi raz nie bądźcie łakoma i nie kupujcie u dzieci. Zaraz przyjdzie Palusiak, to wam kwit wypisze. Poczekajcie...

(szewc i obie kobiety siadają na ławce pod ścianą)

Szewc

(do kobiet półgłosem, ale tak, by wszyscy słyszeli)

Babska rzecz sprawę popłatać, a męska rozwikłać. Żleby się wam żyło, gdyby nas na świecie nie było. Babskie wyskoki, a męskie wyroki.

(replikę kobiet przerywa dzwonek telefonu. Bojąc się przeszkodzić głośną rozmową, coś mu na migi wygrażają)

Przewodniczący

(przez telefon)

Palusiak? Przyjadą. Za pół godziny, może prędzej. Oddziały zawodniłeś? To dobrze. Wpadnij jeszcze do świetlicy, przedszkola, wszędzie... Wszystkim powiesz. A! Palusiak! Byłbym za-

pomniał. Czekają tu na ciebie. Jak załatwisz, przyjdź zaraz. Dobrze.

(kładzie słuchawkę)

(z za kulis słychać podniesiony kobiecy głos. Wchodzi: robotnica, robotnik i starsza kobieta).

Robotnica

(za kulisami)

Zapytam go, gdzie tu demokracja, niech się tłumaczy jak może...

(wchodzi pierwszą, staje w zaczepnej postawie)

My tu przyszli wyjaśnić, jak to naprawdę, a nie na słowach jest z tą demokracją. Bo, za to, że za Niemca człowiek w barakachgnił, gdzie mu ze szczętem kości powykręcało, to teraz swojego spokojnego kąta mieć nie może, gdzieby mu każdego centymetra jak na trumnę nie wymierzili? I to się nazywa demokracja, pytam się, żeby do jednej izby wtłoczyć ludzi, co jak ogień z wodą wzajemnie się nie znoszą? My tu ze świekrą na sądy przyszli, albo ją zabierzcie z izby, albo mnie...

(dzwoni telefon. Przewodniczący, wytrącony z równowagi, podnosi gwałtownie słuchawkę)

Przewodniczący

(przez telefon)

Nie ma. Powiedziałem wam. Przyjadą to będą. Bo wam się wydaje, że nie mamy nic innego do roboty, jak przyjmować delegacje i zaspokajać ciekawość zagranicy.

(kładzie słuchawkę. Do robotnika)

O co chodzi? Gadaj krótko, jeśli bardzo pilne. Lepiej jednak, gdybyście przyszli jutro... Czekam na delegację, która lada chwila ma tu być.

Robotnik

A co tu gadać... Piekło mam w domu. Choćby człowiek z żelaza był, nie wytrzyma. Klóczą się, aż naczynia i sprzęty lecą. Własnego głosu nie słychać, choć ściany stoją blisko, że ruszać się trudno.

(Robotnica, niezależnie od rozmowy przewodniczącego z robotnikiem, tłumaczy coś żywo siedzącym na ławie. Słychać fragmenty jej monologu: Wolność Tomku w swoim domku. Wiedźmy u siebie trzymać nie będą. — Jak nie ma gdzie, to niech ją sobie weźmie. — Jak demokracja, to powinno być domy dla takich, co z ludźmi żyć nie potrafią)

Przewodniczący

Sprawa wasza nie jest łatwa. Żaden ksiądz, ani sędzia nie załatwi jej w pięć minut. Przyjdźcie jutro, może da się coś zrobić...

Robotnica

Ani na krok się nie ruszę. Chyba, że świekrę u siebie zatrzymacie.

(rozpiera się na ławce w postawie niewzruszonej)

Robotnik

(ciągnie starszą kobietę za rękę)

Chodźcie, malko. Hanusiakiewicz obiecał na jutro coś zrobić.

(matka robi wrażenie cokolwiek głuchej. Powtarza niektóre słowa, jak gdyby dobrze nie rozumiała, o co idzie. Wyprowadzona przez robotnika — wychodzi).

(W czasie rozmowy weszła niepostrzeżenie młoda robotnica. Stała w kącie, przesłaniając rękoma twarz)

Przewodniczący

(który teraz dopiero ją spostrzegł)

Rozalka... Znowu cię twój pobił. A mówiłem, kiedy mąż z obozu przyszedł: wracaj do niego. Był u mnie, chciał cię przyjąć z powrotem. Po co ci ten powsinoga...

Rozalka

(odskłaniając twarz posiniaczoną)

Nie obrażajcie go...

(z ironią)

Radzicie... mądrze. A na miłość... może macie jaką radę?... Może

jemu poradzicie, żeby mnie pokochał... bić przestał i wyganiać. Inną radą... nam nie pomożecie. Nie mogę ja już ni odejść... ni wrócić.

Przewodniczący

(bardziej do siebie, niż do obecnych)

Sami nie wiecie już, czego od nas żądać. Staramy się pomóc waszym ciałom, niekiedy duszom, ale sercom... W tych sprawach inne działają wyroki.

(robotnica stoi nadal nieporuszona. Wchodzi jeszcze kilka osób, robotników i robotnic. Jedna z robotnic prowadzi dwoje dzieci w wieku przedszkolnym)

Przewodniczący

(spoglądając raz po raz nerwowo to na zegarek, to w okno)

Drodzy moi, za kilka chwil będzie tu komisja. Nie mogę wszystkich spraw teraz załatwić. Przyjdźcie, proszę was, jutro...

Głosy

Komisją nas chce nastraszyć. — Kto za biurkiem siedzi, takiemu ino komisje w głowie. — Zapomniał Haniusiakiewicz, że od nas wyszedł. — Cicho, porządny chłop, spróbuj ty wszystkiemu zaradzić, nie tak łatwo...

(przez grupę ludzi przeciska się energicznie kobieta z niemowlęciem na ręku)

Kobieta

(z niemowlęciem)

Przyszłam do roboty, a dzieciaka tu zostawię. Starczy mi gadania o żłobku, dzieciak z pieluch wyrośnie, a miejsca w żłobku nie doczeka się. Za dwie niedziele, gadaliście, nowy żłobek będzie, a tam ino okna wstawiają, a końca i za drugie dwie niedziele nie będzie. Nie miałabym do was żalu, jakby dla nikogo nie było. A to w starym żłobku chowa się ze sto dzieciaków, Haliusiakowej i Koliszewskiej i Pałuchowej i Stołkowskiej i Zerdziowej Jadwigi, co ma w domu siostrę niepracującą i bli-

źniaki Pie'usińskiej i ze sto jeszcze innych, a tylko dla mojej niebogi miejsca nie starczyło... To już za pozwoleniem dziecika tu zostawię, blisko mam do warsztatu, to go nakarmić przyjdę... Ino mu krzywdy nie zróbcie, bo żartować to ja też nie lubię!...

(zostawia dziecko na biurku i wychodzi tym samym energicznym krokiem, jak'm weszła. Po drodze wymienia gest porozumiewawczy z jedną z siedzących kobiet. Konsternacja, śmiechy, uwagi: — A to ci baba! Z taką to wojny nie wygrasz! — Także mi matka! — O, już dziecika, tobym ja nie oddała w n'czyje ręce! — Przewodniczący wygląda, jak gdyby tracił głowę. Dziecko zaczyna płakać i jednocześnie słycać sygnał samochodu)

Przewodniczący

Przyjechali, wychodźcie prędko...

(wszyscy skierowują się do drzwi. W drzwiach natknęli się na członków delegacji, kobietę i dwóch mężczyzn. Delegacja ubrana niezbyt elegancko, gorzej niż u nas przeciętny obywatel)

1. członek delegacji

Dzien dobry, how are you (hau ar ju)? Conference (konferens) we (ui)... my jest bahdzo dzadowolone, kontent, spodkać polski robotniki. My tysz... kiedyś robotniki... you know (ju nou)?... Tehaz my mówić razem o wasz biznes... *)

(przesuwanie krzesel, siadają. Jedna z robotnic bierze niepostrzeżenie dziecko z biurka na ręce)

Przewodniczący

(podchodzi do telefonu, mówi)

Hanusiakiewicz. Dyrektora nie ma? Jak przyjdzie, proszę po-

*) W nawiasach podano, jak należy wymawiać angielskie słowa.

wiedzieć, że przyjechała delegacja. U mnie...
(kładzie słuchawkę)

1. członek delegacji

Ooo... dyrektor nie jest... o'key... nie szkoci...

2. członek delegacji (kobieta)

(zauważywszy dzieci)

Ooo... Malutki dżesko... nice baby (najs bejbi)... dwa malutki dżeska... jest bahdzo miło widzieć... taki malutki dżeska... Fabryka, kaminy and (end) malutki dżeska!... Romantically (homantik!)?...

Robotnica

A tak... ze żłóbka odebrałam.

Druga robotnica

A ja do przedszkola prowadzę na drugą zmianę. Wstąpiłam ino się zapytać, czy ze skrzyniami załatwione, bo się nam przedza marnuje, że żal bierze patrzeć.

Przewodniczący

Załatwione, mają dziś przywieźć. Sprawdźcie... Jak nie przywiozą, dajcie mi znać...

Ta sama robotnica

Przypilnowalibyście już... To chodźcie dzieci, nie mamy czasu na rozmowy...

(bierze dzieci za ręce, wychodzi)

1. członek delegacji

(do 2. członka)

Right (rajt), o... pisz: żłobek... nunsery (nersery)... przed-szkole, you know (ju nou)?...

(drugi członek notuje. Rozgląda się)

Ja byłam tu dawno... przed wojno... Ou... wledey ja mówilam
with (uit)... z... fabrikant... On był mady człowiek, on mówił
dobsze angielski. On mnie dobsze hozumiecz. Know (nou)...
teraz we have new time (ui hew niu tajm)... my mamy nowy
czas... Demokraczy (demokrejszn)... Demokracja jest in Polski...
Nowe ludzie workers (uorkers)... hobotniki. Very oryginally
(wery oridżinał), ouu... ja... I dont remember (aj dont remem-
ber)... jak nazywać te institution (institiuszn)...

Przewodniczący

Naszą instytucję? Rada Zakładowa.

1. członek delegacji

Well (uełł)... jest to... Hada... Za-kl-a-do-wa. Ja prosze mnie
pokazać... jak robi Zakładowa Rada, hev function (heu
funkszn)...

Przewodniczący

Funkcje? Najlepiej tu pół dn'a posiedzieć i posłuchać, z czym
ludzie do nas przychodzą. Znoszą nam tu swoje bolączki, kłó-
poty, troski, choroby, narzekania, wszystko, co dawniej kryli
w sobie jako krzywdę, albo też nieśli do urzędów i płacili grubo
za tak zwane porady prawne. O, nawet w broszurze o Radach
Zakładowych, wydanej przez K. C. Z. Z., nie znajdziecie pano-
wie wszystkich funkcyj, które w praktyce spełniamy.

3. członek delegacji

To jest no bahdzo m'le funkcje. Hobotniki majo racja have
r ght (hew rajt)... nie bycz kontente... narzekacz...

Szewc:

Niezadowolenie w człowieku jest jak brudna pianka na wodzie, pływa po wierzchu.

Przewodniczący

Przyczyn do niezadowolenia jest sporo. Robotnik nie żyje jeszcze nawet tak, jak żył przed wojną.

3. członek delegacji

Oou... I understand now (aj anderstend nau)... ja tehoz hozumiem... Rada Zalogowa mówi tu... do hobotniki, że być lepiej... you know (ju nou)?... być jak... before the war (bifor dy uor)... pszed wojna.

Przewodniczący

Nie, panie... Naszych robotników nie trzeba pocieszać. I wcale nie życzą sobie powrotu stanu, jaki był przed wojną.

3. członek delegacji

I dont understand (aj dont anderstend)... ja nie bahdzo hozumiem...

2. członek delegacji

What does he sajs (uot des hi sejs)?

1. członek delegacji

Little comprehensible (łitł komprehensibl). Nie hozumiem...

Szewc

(wysuwa się na widoczne miejsce)

My waszego nie rozumiemy i wy naszego nie rozumiecie. Wygląda, że zagraniczne gadanie, to tak, jak babskie — zrozumieć trudno. A nas też babskim, ani zagranicznym rozumem nie rozgryziesz.

(odpina uwiązane z tyłu na pasku pantofle)

Zobaczcie panowie, damskie pantofelki. Najnowsza moda, eleganckie i praktyczne. Na wystawę mogą pójść, prawda, szanowna pani?...

2. członek delegacji

(ogląda pantofle z kobiecym zainteresowaniem)

Very good (very gud)... Bahdzo dobsze...

Szewc

A z czegośmy je zrobili? Z niczego.

(wyciąga z kieszeni stary kapciuch, który kiedyś był bucikiem)

Oto, proszę — surowiec. Mam zaszczyt zaprezentować. Dwadzieścia tysięcy kilogramów tego zakupiliśmy z demobilu. Odpadki... po waszemu nieużytek... A my z tych odpadków wyrchtujemy siedem tysięcy par obuwia, damskiego i męskiego, każdy jeden na fabryce dostanie jedną parę!...

Członkowie delegacji

Jest to wery gud, bahdzo phaktyczne... I think (aj tink)... Jest bahdzo trudno rozumiecz, jak z takiego nic... zbob'ło sie takie cosz.

Szewc

O to właśnie chodzi, że z takiego nic zrobiło się takie coś! A to tylko mały przykład. Dla was to cud, a dla nas po prostu — trud. Bo takich cudów my tu na każdym kroku mamy więcej niż wy macie knajp na rogach ulic. Opowiedźcie no, towarzysze, jakieśmy to fabrykę montowali z niczego...

Robotnik

A no... mury dostaliśmy i parę rozwalonych maszyn. Niemcy powykręcali części, pokradli, co się dało, sporo poniszczyli. Zaczęliśmy od wstawiania szyb, bo głowy ludziom urywało. No,

co tu gadać... Robiliśmy jak murarze przy murach, jak ślusarze, stolarze przy krosnach, zgrzeblarkach, prząśnicach. Szwejsowaliśmy kotły w farbiarni, dorabiali części maszyn, montowali, co się dało i nie dało... Wszystko od nowa trza było i wszystko własnymi rękami... I zrobiliśmy...

Przewodniczący

Fabryka pracuje, jak pracowała przed wojną.

Inny robotnik

A czy widzieli panowie Warszawę?

2. członek delegacji

A co widzieć? Złamana cegła... Jest ulica... street (strit)... ale domy nie ma... nic nie ma...

Ten sam robotnik

Na pozór tylko. Jak ta nasza fabryka dwa lata temu. A przyjrzyć się bliżej, to więcej w tym nieboszczyku życia niż w niejednym zagranicznym mieście, co bomby nigdy nie widziało. Oglądałem ja te wasze miasta!...

Szewc

Takie rzeczy trudno zrozumieć, szczególnie jak kto nie ma chęci...

1. członek delegacji

Panowie mówio homantika, abstrakszn... My interesować konkret... biznes... My was pytamy sze — jaka funkcja Rada Zakładowa?...

Robotnica

(nieśmiało)

Towarzyszu Hanusiakiewicz... To może dacie mi tylko to zaświadczenie, że na urlop idę, bo chciałam dzisiaj do rodziny pojechać.

Przewodniczący

Leży tu dla ciebie przygotowane.

(wyjmuje z szuflady papier i podaje jej)

A na chrzciny nie zapomnij zaprosić.

Robotnica

A jakże, fabryczny on będzie jak my wszyscy. Dziękuję. Odpoczne za te trzy miesiące, dzieciaka wyszykuje... Do widzenia.

Przewodniczący

Szczęść Boże.

(robotnica wychodzi)

Tkaczka w czwartym pokoleniu, a to, co się urodzi, będzie piątą.

(wpada matka, za nią dziwnie teraz ożywiony — syn.

Nie zauważywszy delegacji, przepycha się wprost do przewodniczącego)

Matka

Wybaczcie, że drugi raz... Chcemy wam podziękować. Już wpisany do szkoły... Kierownik mówi, że go zna... że jeszcze z niego będą ludzie. Czym się wam odplączę?... Gdyby żył nieboszczyk...

Przewodniczący

Niech się dobrze uczy, będę się cieszył tak samo, jak wy.

Chłopiec

Spróbuję zostać inżynierem-wynalazcą! Zbuduję nowe prążeńice-automaty! Na całą halę starczy jednego człowieka!

Przewodniczący

Powodzenia... A teraz idźcie moi drodzy, bo mamy tu delegację.

Matka

(wycofuje się lekko zmieszana)

Przepraszam... dziękuję... przepraszam.

Robotnik

To może już i moją sprawę załatwicie... Pilniejsza niż inne. Matka mi zachorowała, w gorączce leży... W izbie małe dzieciaki, zaraza jaka może być...

Przewodniczący

I czegoż ty stoisz od godziny i nic nie gadasz. Idź do ambulatorium, do doktora Karskiego... Niech z tobą pójdzie... Jak trzeba będzie, to weźmie do szpitala. Od razu trzeba było tam iść, a nie do nas.

(robotnik wychodzi)

Przewodniczący

Macie przykłady, z jakimi sprawami do nas przychodzą.

(z uśmiechem)

Przynoszą nam swoje kłopoty i swoją radość, wszystko dobre i wszystko złe...

1. członek delegacji

O yes... (ou jes) Originally institution (oridżinał institiuszn)...

(do 2. członka delegacji)

Czy mamy jeszcze cosz zapy'acz?

Robotnica

Panowie nas pytają i pytają. A ja... chciałabym też o coś zapytać... Mam brata tam u was... w Anglii. Od początku wojny tam siedzi. Piszemy, żeby wracał, że nie źle u nas — nie wierzy. To

ja się chciałam zapytać, czy u was tam... tak dobrze jest, że się ludzie z powrotem nie śpieszą?...

1. członek delegacji

Dobsze... kultura... stwilizacja... sywytysejszn...: tylko aphrowi-sacja... nie bahdzo dobsze.

Szewc

Zwróciliby wszystko, co nam winni, to nam i aprowizacji i cywilizacji starczy. Za bawełnę moglibyśmy nawet aprowizacją płacić.

(członkowie delegacji chrząkają dyplomatycznie)

3. członek delegacji

Ouu! To wy macze brak bawełna... oo you havent cotton (ju hewnt kotn... jes)... yes...

Przewodniczący

O, tak! Moglibyśmy produkować znacznie więcej niż produkuje. Część krosen stoi często bezczynnie. Poza tym nie mamy wcale chemikalii, farb, olejów, jakie sprowadzaliśmy przed wojną. Z próbek dawnych barwników, które przechował jeden robotnik, zrobiliśmy trochę materiałów na wystawę poznańską...

Robotnica

Ach, jakie śliczności tam były!

(do drugiego członka delegacji)

Języka by paniusia w gębie zapomniała, gdyby zobaczyła!

Przewodniczący

To prawda, że... wywołały one powszechny zachwył. Ameryka zamówiła u nas dużą ilość... obiecali przysłać surowiec i chemikalia.

1. członek delegacji

A UNRRA (junrej) nie daje bawełna? Powinna też dawacz bawełna.

Przewodniczący

Owszem... UNRRA przysłała nam raz...

Robotnica

Ino taką zleżałą, że się wszystkie na rozedmę płuc rozchorowały od pyłu!... Dobrej by nam przysłali!..

(3. członek delegacji podnosi się, za nim wstają 1. i 2. członkowie delegacji)

Przewodniczący

To może państwo pozwolą na fabrykę. Albo... może zechcą obejrzeć nasze urządzenia społeczne?... Państwo zapoznali się, powiedziałbym, z teorią, ciekawsza w takich wypadkach bywa praktyka.

3. członek delegacji

Dżenkujemy my... bahdzo. Think you very much (tenk ju wery macz)... Jest dosycz. Ja... jeszcze zapytacz... czy wszystkie panowie-hobotniki jest komunisty?... I think... now (aj tink nou)...

Przewodniczący

(z ledwie dostrzegalnym uśmiechem wodząc oczami po obecnych)

Nie wszyscy... różne mamy partie... I dużo bezpartyjnych.

2. członek delegacji

(wskazując na szewca)

A ten pan z bucziki... on jest napewno komunist?

Szewe

A tak... strach na wróble. Chętniebym szydłem łaty poprzykle-
jał różnym tam panom z Londynu...

1. członek delegacji

I think, but I am no' sure (aj tink, bat aj em not siur). Ja my-
szle, no ja nie wierzyć... Gud baj...

2. i 3. członek delegacji

Gud baj, gud baj...

Szewe

Baju, baj...

(żegnają się, przesuwanie krzesel, ukłony. Słychać głos
syreny, robotnicy tłoczą się do drzwi)

Szewe

Tak, widzicie, wygląda polityka, że poważne osoby gadają
niby głupstwa, a z tych głupstw wychodzą potem poważne
rzeczy.

Głos kobiety:

A co, z takiej jak dziś rozmowy może i wojna wybuchnąć!
(śmiech)

Robotnica

A Palusiaka to się dziś nie doczekamy.

(Wszyscy wychodzą. Przez chwilę na scenie pusto. Na-
gle wlatuje Palusiak. Rozgląda się zdziwiony)

Palusiak

Ładny kawał!... A mówił, że napewno przyjadą... Zapowiedziałem na wszystkich oddziałach... Teraz to już lepiej nigdzie się nie pokazywać!...

KURTYNA
